



# ZOLTA MUCHA

T / E - T / E

Numer poświęcony Magistratowi st. m. Warszawy



Trzy wielkie „zasługi“ prześwietnego Magistratu stołecznego miasta Warszawy.

# UTRACONY WPŁYW

Czyli smętne rozmyślania po wyborach do Rad Miejskich na Pomorzu i w Wielkopolsce.

Na nutę: „ON NIE POWRÓCI JUŻ“

On\*) nie powróci już,  
Więc szkoda waszych łez,  
On nie powróci już, —  
To rządów waszych kres,

Tęsknotę czas ukoi,  
Ambicję uspokoi,  
Niech każdy z piersi swojej  
Orderów zdejmie deszcz.

On nie powróci już,  
Choć żądza wasza trwa,  
On nie powróci już,  
Nie traćcie ani dnia,

Kiedy sanacja kona,  
Wzgardzona i szalona,  
To rządy w swe ramiona  
Już inni przejąć chcą.

Dość tej niecnoty,  
Grzechów wspólnoty,  
Wszystkiemu winne  
Wasze miernoty.

Wszystko stracone,  
Wszystko skończone,  
Sławek już chory  
Od męki i łez.

Mary męczące,  
Sumienia żrące,  
Kto was znów poprze  
W władzy rozłace?

Kto was przytuli,  
Floty wybuli, —  
My rzekniem tylko:  
Adieu, Adieu.

\*) Wpływ (wyjaśnienie Redakcji)

J. L.

## Z odczytu prof. Bili-Nie-Dali o Magji.

Magja, czyli nauka tajemna o rzeczach niewytłumaczalnych, dzieli się na trzy odrębne całości:

### 1) Biała magja.

Jest to zwycięzka gra zręczności nad niezręcznością. Gdy n. p. żona twa ginie w niewytłumaczony sposób, a następnie znajdziesz ją w łóżku przyjaciela, albo portfel wędruje wraz z całą zawartością w niewiadomym kierunku, są to objawy działania białej magji.

### 2) Czarna Magja.

Jest to zamiana plusów i minusów, czyli wściekła sarabanda ujemnych i dodatnich superlatywów.

Gdy naprzykład notoryczny zbój zajmuje stanowisko poczytne i wpływowe wśród społeczeństw, gdy złodziejowi oddają pieczę nad całym mieniem, a uczy ciwy odchodzi, napiętnowany mianem złodzieja, — wtedy mamy do czynienia z czarną magją.

### 3) Magja strat..e..giczna (w skróceniu: magistrat)

Jest to najciekawsza z nauk tajemnych. Polega na stwarzaniu nadzwyczajnych rzeczy i pomysłów z jednej strony i na przetwarzaniu w nicłość z drugiej: setki, tysiące i miliony giną w niewytłumaczony sposób, radykalnie i bez najmniejszego śladu.

Ludzie, uprawiający magję (magicy), niegdyś produkowali się w budach jarmarcznych i podrzędnych teatrzykach. Dziś tylko fuszerzy tego fachu występują za biletami w widowiskowo-rozrywkowych zakładach.

Większość zrzeszonych magików w dobie obecnej działa na arenie politycznej lub społecznej; również nie występują oficjalnie, jako prestidigitatorzy.

Czasy zmieniły się zasadniczo!

W. M.

## Też racja

Rena jest zmartwieniem swojej ciotki. Siedząc w restauracji, zakłada nogę na nogę w ten sposób, że dessous jest widoczne prawie do sosu. Zgorszona ciotka zwraca jej uwagę:

— Reno, siedź przyzwoicie. Pamiętaj że jesteś w publicznym miejscu.

— Właśnie! w publicznym miejscu i ciocia chce, żeby mnie nikt nie widział... Też!...

## Utrudniona orientacja

Przed hotelem Europejskim stoi cudzoziemiec, zagłębiany w dociekania nad planem Warszawy. Rozgląda się dookoła, wreszcie pyta jakiegoś przechodnia:

— Panie, gdzie tu jest plac Marszałka Piłsudskiego?

— Tutaj, na Placu Saskim — pada odpowiedź.

## Przygody pana Kleofasa

Nasz Kleofasa szybko zmierza,  
Na kształt zgłodniałego zwierza,  
Do wybranej restauracji.  
Goście myślą, że warjacji  
Pan ten dostał: — bo tak wpada,  
Do nikogo nie zagada,  
Szybko po przez salę bieży,  
Groźnym okiem wszystkich mierzy,  
Głośno przytem coś tam jęknął,  
Potem westchnął, z ulgą stęknął,  
Kiedy z miną swą magika  
Dopadł wolnego stolika,  
W krzesle rozsiadł się wygodnie,  
Jak to dzisiaj bardzo modnie,  
I już snuje swe marzenia,  
Co dostanie do jedzenia.

Tak przepędza nawet mile  
Te oczekiwania chwile,  
Które dzielą go od jadła.  
Od wrażeń a twarz mu zbladła,  
Bo już myśli, że niedługo  
Będzie on Bachusa sługą,  
Spijając słodkie nekrary,  
Rektyfikacyjne dary: —  
A więc czysta z kropelkami,  
Co nas zawsze mile mami,  
Koniak, wiśniak, rosetówka,  
Większa i mniejsza kminkówka.

Co tu dużo o tem gadać,  
Trzeba tylko umieć władać,  
Niczem bronią, kieliszeczkami  
I nie słabym być człowieczkiem,  
Jeno tęgą głowę nosić,  
Co się nie da dużo prosić,  
Pije mocno i wytrwale,

Kiedy, gdzie kto tylko daje.  
Snując dalej swe marzenia,  
Oczekuje by zlecenia  
Prędko wydać kelnerowi,  
Chociaż nie wie, jak wypowie  
W angielskiej on obcej mowie,  
By mu dali zakąseczki,  
Sardyńki i tartineczki,  
Potem mięsa i bigosu,  
Różnych rybek, do nich sosu  
Z majoneza, na co włoży  
Polskie zrazy, a dołoży  
Porcję schabu i kapusty,  
By żołądek nie był pusty,  
Zaś na deser zaje serem,  
Popijając to porterem.  
Były jednak to marzenia,  
Niczem nasze wciąż wierzenia,  
Że ten magistrat warszawski  
Zacznie hojnie sypać łaski:  
Mnóstwo domów pobuduje  
Przedmieścia ureguluje,  
Zniesie sekwestr, a podatkiem  
Od siedzenia wraz z dodatkiem  
Od podatku i dodatku  
Zaprzestanie naostatku  
Męczyć biedną ludność miasta,  
Co z trosk, nędzy nie wyrasta!  
Tak też było z Kleofasem: —  
Zamiast wódki, on tymczasem  
Wodę z lodem otrzymuje  
(Prohibicja utrzymuje  
Amerykę w suchym stanie,  
Więc tam wódki nie dostanie  
W sposób zwykły, pewny, prosty).  
By nie palić wszystkie mosty,

Z podanej mu menu-karty  
Kleofasik, tak na żaty,  
Palcem pierwsze danie wskaże,  
Myśląc, że tak on rozkaże  
Podać zupę. Rzeczywiście  
Dostał zupę, a w niej liście  
Jakieś wielkie tam pływały.  
Gość nasz wybałuszył gały,  
Przełknął łyżkę, lecz nie może  
(Nawet głód nie dopomoże)  
Więcej tej potrawy zjadać.  
Ale zamiast nad tem biadać,  
Myśli sobie, wiem co zrobię,  
W ciężkiej tej dla ciała dobie  
Parę punktów wskażę niżej,  
Będę mięsa nieco bliżej.  
Zgadujcie, co on dostaje?  
Drugą zupę kelner daje:  
W mleku ślimak gotowany,  
Apetycznie tak podany,  
Że ponownie Kłofasek  
Zacisnął na brzuszku pasek,  
Bo jak do ust trochę włożył,  
To mu ślimak się pomnożył.  
Cóż u licha, myśli sobie,  
Widać w obiadowej dobie  
Jadłospisu strona pierwsza  
Od góry do końca wiersza  
Samą zupą jest zajęta,  
A zaś mięso i kurczęta  
Spisano śnać na odwrocie.  
Zatem w czoła silnym pocie  
Zdobywa się na odwagę  
(Szczerą prawdę, a nie błagę  
Tutaj wam ja referuję),  
Coś tam palcem on wskazuje  
Z kulinarnej tajemnicy  
Na drugiej menu stronicy.  
I znów „pecha“ miał małego,  
Bo zamiast spodziewanego  
Mięsa, ciastko z kremem dostał.  
Widząc zatem, że nie sprostą  
Bez języka angielskiego  
Tajemnicom tak wielkiego  
Jadłospisu. Rezygnuje  
Z dalszej uczyty i wyjmuje  
Portfel; mimo że on traci,  
Nic nie mówi, tylko płaci  
Za deserek i dwie zupy,  
Poczem czempredzej do kupy  
Zbiera swą osobę głodną.  
Od tej pory każdą modną  
On omijał restaurację  
I już następną kolację  
Smacznie zjadł w automacie,—  
Gdzie qui-pro-quo już nie macie.

**PKO** W tem wierszyku, jak na tacy,  
Každy P. K. O. zobaczy.

Coś kuleje w P. K. O.,  
Pytamy się wciąż co to,  
Ze źle idzie robota,  
A nią rządzi miernota?  
Choć na czele „gruby“ as,  
Jednak drogi „gości“ czas  
Ma P. K. O. w pogardzie  
I nie wiemy, kto bardziej  
Nas dziś gnębi i dręczy,  
Nerwy niszczy i męczy: —  
Czy sławetny magistrat,  
Czy P. K. O. „Oberrat“?  
Chcesz tam czek zainkasować,  
Lepiej w mysią dziurę schować,  
A nie składać tam pieniędzy.  
Obraz wstydu to i nędzy,  
Kiedy przyjdzie służyć racje,  
Ze długie manipulacje

„Gościa“ trzymać muszą parę  
Dobrych godzin. Widać w miarę  
Wzrostu u nas przestępczości,  
P. K. O. w swej działalności  
Ułatwia złodziejom w tłoku  
Operacji kieszeń z boku.

„Wielki“ Gruber się nie rucha,  
Naszej skargi nie wysłucha.  
A tu pamięć Lindego,  
Wielce zasłużonego,  
Wśród nas żyje i gości.  
Za to sprawia nam mdłości  
Fakt, że jego piękny twór  
Stał się taki już potwór,  
O którym każdy powie:  
„Mamy nowe przysłowie:  
Naszej P. K. O. manjery  
Niczem nos dla tabakierzy.“

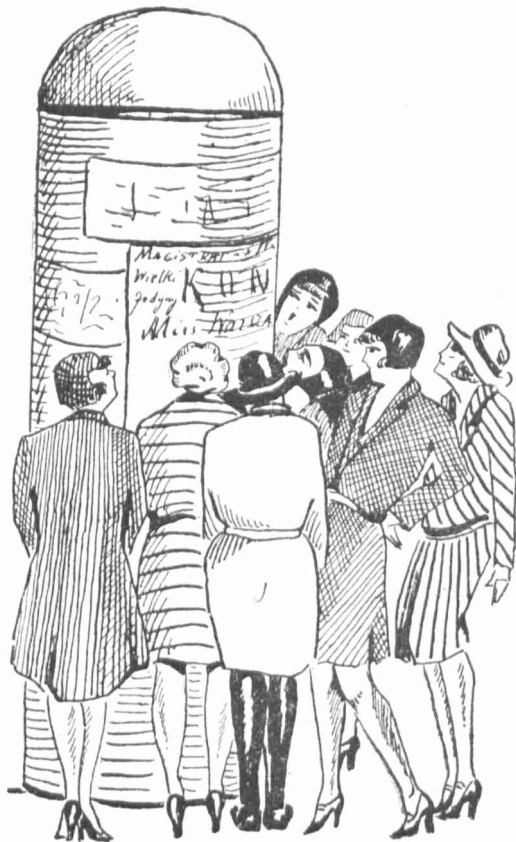
Ra-he

K. O. Mar.

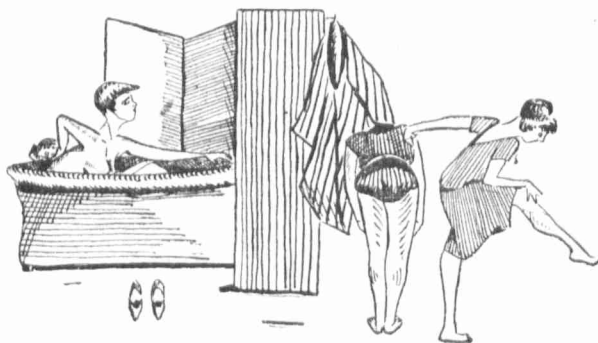
# KONKURS

Rada Miejska — myśli sobie —  
 „Gdy „Czerwonik“ może,—  
 Czemu ja w dzisiejszej dobie  
 Konkursu nie stoworszę?

Nic się teraz nam nie wiedzie,  
 A więc konkurs może,  
 Konkurs na „Miss“ — w naszej biedzie,  
 On nam dopomoże“!



Wszystkie „Miss“, co pretendują,  
 Kąpią się od rana,  
 A co trzeba — to masują,  
 Prostują kolana!!



Wreszcie wszystkie już gotowe  
 Stoją — i — czekają—

Na nich suknie lśnią balowe!  
 Oczkami serkają!!

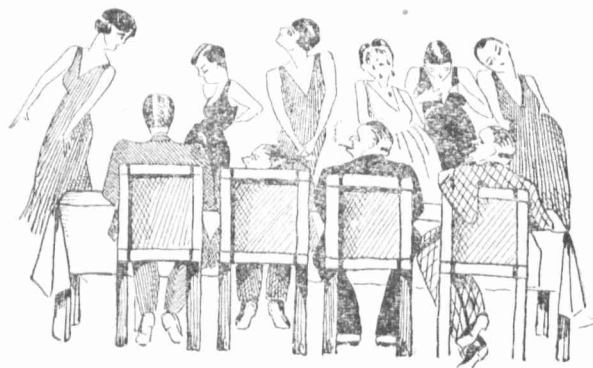


I gdy weszło całe jury,  
 Śląc ukłony niskie,  
 Każda myśli: „która — który —  
 Wyszaczy na.... „miszkę“



I z emocji jedna csuje,  
 Że jej suknia trzaska,  
 Drugiej się pończoszka pruje,  
 Trzecia jest bez paska!!!

Czwartą znowu gdsieś, coś tego —  
 Piąta, mdleć zaczyta,  
 Szósta znowu synka swego  
 Sobie przypomina!!!



JAN MATUSZEWSKI

Marszałkowska 102  
 Chmielna 34

Nowy-Świat 40  
 Marszałkowska 154

Pończoch, Skarpetek,

bogaty  
 wybór

Rękawiczek, Trykotaży kąpielowych

Ceny  
 fabryczne

*W końcu — żadnej nie wybrali...  
Jury się kłóciło!!  
Choć tak bardzo się starali...  
Kłapą się skończyło!!!*



## Radcowie

Siedzą codzien w cukierence,  
Przy pół czarnej noc przesiedzą,  
Ćmią cygara, łamią ręce,  
Plotą.. co? — sami nie wiedzą...  
Z każdym łykiem czarnej lury  
Rośnie tupet i zawzięcie...  
Nabiegają krwią żył sznury  
I animusz hasa... w pięcie...  
To za ogon djabła złapią:  
„Stary druhu, pyska dawaj!..“  
To znów za aniołem człapią,  
Aż bulgocze w kiszka kawa..  
Z pustej plewy ziarno łuszcza,  
Wiatrem orzą zagon Jutra,  
Každy, gdy się w dyskurs puszcza,  
Głębszy, niż sam Bramaputra...  
Gdy im puści ktoś pod nosem,  
Delikatnie mówiąc, bąka,  
Twierdzą z wiarą i patosem:  
„Medjumiczny“ „duch się błaka!..“  
A gdy beczka gdzieś zadudni  
Na platformie, tracą głowy,  
Koncept z mózgu się wyludni:—  
Przewrót będzie znów majowy...  
Gdy posłowi baba jurna  
Twarz guzami nasiniaczy,  
Zrodzi się myśl arcy durna:  
„Sprął go Dziadek!.. Nie inaczej!..“  
Jeneralskie dla nich spodnie  
Arsenałem są zagadek...  
Podrapią się społem godnie  
Po łysinie albo w za...  
Gdy raz w toku bujd ramoty  
Zadźwięczy gdzieś szyba, rura,  
Bledną... Chińskich armat grzmoty?...  
Charbin?.. Mukden?.. Port Artura?..  
I tak przy kawuni gwarzą,  
To się cieszą, to markocą,  
Europę mierzą, ważą,  
Parcelują późną nocą...  
A. L.

## Pieśń o Magistracie

*Magistrat — to jest wilcze gardło,  
Magistrat — to bezdenny wódr,  
Wszystko na świecie by pożarło,  
Podatkiem zdarło tysiąc skór.*

*Póty bryka sobie,  
Póki ma co w śłobie,  
A kiedy mu zbrakuje ras,  
Nowym podatkiem ściśnie nas.*

*Magistrat to jest takie zwierzę,  
Co ma rekina wielki brzuch,  
Co wsszędzie włazi, wsszystko bierze,  
I ciągle robi samęt, ruch.*

*Tylko w magistracie  
Nauczysz się, bracie,  
Jak można pieniądze ciągać, brać,  
Wołając stale: płac i płac!*

*Magistrat to jest instytucja,  
Którą inaczej jabym szwał,  
I miano „Wściekła Kontrybucja“,  
Lub „Pusty Worek“ bym jej dał.*

*Ach! Magistrat cały,  
Mocno niendaly,  
Na trawkę przedko ruszaj już,  
Zrobimy z tobą koniec, szlus.*

EMEK.

## Rozmowy w barze „pod 13”

- Skąd się właściwie bierze grypa?
- Najczęściej z aury politycznej.
- \* \* \*
- Kiedy się zbierze sejm?
- Jak się skończą urlopy wsszystkich ministrów.
- A kiedy to może nastąpić?
- Trudno przewidzieć, bowiem po letnim sezo-  
nie w Biarritz, a jesiennym w Lowrano, następuje je-  
szcze sezon zimowy w Chamonix albo St. Moritz.
- \* \* \*
- Co pokazała obcym PeWuKa?
- Naszą potęgę.
- Czego nie pokazała?
- Naszej biedy.
- Dlaczego?
- Boby z tego wyszła bieda „na potęgę“.

Następny numer  
„ŻÓLTEJ MUCHY”  
poświęcony będzie SZTUCE

Mocne, eleganckie i tanie obuwie (damskie męskie i dziecięce) własnego wyrobu, z najlepszych gatunków skór, najkorzystniej nabyć można w firmie  
**R. WYSOKIŃSKI**  
 WARSZAWA, ŚWIĘTO-KRZYSKA 24,  
 Telefon 162-14.  
 Firma egzystuje od 1898 r.

Osobom, zastępującym na kredyt, wy-  
dajemy obuwie na bardzo dogodnych  
warunkach, nawet bez zaliczki.

# Wystrzegajcie się ciemności!

(Romantyczna przygoda pana Radcy Lizańskiego)

Pan Radca Lizański, znany przedstawiciel muncypalności naszej stolicy, należał do zażywnych, przeciętnych typów środowiska radzieckiego. Zasadniczą cechą charakterystyczną jego było to, z czego zresztą słynęli wszyscy jego koledzy, iż mniej obchodziły go losy reprezentowanej przez siebie stolicy i jej ludności, aniżeli swe własne, niezgorzej prosperujące interesy, nie mówiąc już o tem wszystkim, co bezpośrednio dotyczyło pana radcę; ściślej mówiąc, sprawowany mandat był dla niego odskocznią, dzięki której łatwiej i szybciej trafiał tam wszędzie, gdzie (czy to ze względu na swe interesy, czy też stosunki osobiste) pragnął się znajdować. A że w dodatku odznaczał się większą dozą tupetu, bezceremonjalności i, jak to się dzisiaj popularnie mówi, apetytu życiowego, więc też radca Lizański wznosił się bez porównania szybciej i wyżej, po szczeblach kariery życiowej od niejednego ze swych kolegów.

Szybko zdobył sobie wszystkie najważniejsze wygody życiowe, jak to: własną żonę (o ile to można nazwać wygodą — przyp. zecera), własny dom, willę podmiejską, samochód, no i miłą, apetyczną osłodę ciężkich chwil bytowania, w postaci uroczej . . . panny Mani, niewiasty o trudnej do określenia profesji, której zresztą nie potrzebowała wykonywać od chwili powierzenia swych wdzięków panu radcy; ten zaś (i to zaliczyć trzeba na jego plus) przejął w swe radzieckie dłonie wszystkie troski panny Mani, uważając zresztą nie bez słuszności, że w ten sposób spełnia najlepiej swój obowiązek "ojca miasta".

I płynęłoby życie naszego radcy rozkosznie, bez zmartwień, gdyby nie jedno fatalne zdarzenie, a raczej gdyby nie CIEMNOŚCI.

Krytycznego dnia panu Hipolitowi zwykłą poobiednią lekturę gazet nieoczekiwanie przerwał słodki głosik lubej połowicy:

— Koteczku, zgadnij, jaką ja ci zgotowałam dzisiaj niespodziankę?

Ponieważ „koteczek” wkrótce zamierzał udać się do panny Mani, gdzie odbywał swoje, jak się to oficjalnie nazywało, „posiedzenia komisyjne” lub „ważne narady”, więc, żeby nie komplikować sobie czasu, z miłą uprzejmego dyplomaty odparł:

— A skąd mógłbym wiedzieć, co taka mądra osobka mogła mi za niespodziankę zgotować. Tu nawet Salomon nie pomoże. Kapituluję z domysłów i proszę o wyjawienie tajemnicy. —

— Oto patrz — powiedziała małżonka — wręczając panu radcy piękny szalik na szyję.

— Jesień już na dworze, a ty nie masz jeszcze szalika. Możesz się zaziębić, a grypa w tym roku nie żartuje. Więc, w trosce o zdrowie mego pana męża,

kupiłam oto ten szalik. Musisz przyznać, że podobnie pięknego, delikatnego w deseni, a w dodatku w tak dobrym gatunku, napewno byś sam nigdy nie wynalazł. Obejrzyj tylko. —

Rzeczywiście, szalik był wyjątkowo ładny; gustowny deseń walczył o lepsze z gatunkiem. Jedwab miękki, lekki w dotyku i przypominał najprzedniejszą bieliznę kobiecą, co panu Hilaremu, stęsknionemu do swej Mani, w tym momencie przyszło na myśl.

Więc prędko, lecz zarazem serdecznie podziękował małżonce za szalik i, wymawiając się „komisją”, udał się, gdzie o tej porze zwykł był codziennie przebywać.

Nie do nas należy opisywanie spędzanych u panny Mani „pracowitych”, chwil pana radcy, tymbardziej, że odbywane posiedzenia, czy też misterja, należały do rzędu tajnych, na które przedstawiciele prasy nigdy nie byli dopuszczani, a nawet zapraszani. W każdym razie musiało być panu radcy bardzo dobrze, bowiem nie zauważył nawet, kiedy północ wybiła i należało powracać do domu. Tylko, że wychodząc z posiedzeń od panny Mani, pan radca musiał zwykle wkładać na siebie trochę więcej garderoby, aniżeli w radzie miejskiej, gdzie conajwyżej palto i kapelusz pozostawiał w szatni. U panny Mani należało, by nie zapomnieć którejś z części swej garderoby, zapalać światło, jako że posiedzenia, a raczej, ściślej mówiąc, „poleżenia” odbywały się zazwyczaj pociemku.

Pech chciał, że tego właśnie wieczoru, w parę minut po rozpoczęciu kompletowaniu garderoby, przepalił się bezpiecznik (od elektryczności—przyp. zecera) i pan Hipolit zmuszony był ubierać się pociemku, co stało się przyczyną tragedji. W ciemnościach pan radca nie zauważył swego szalika i wyszedłby bez niego, gdyby nie troskliwość panny Mani, która przy pożegnaniu zapytała, czy aby nie zapomniał tej nowej, po raz pierwszy włożonej na siebie części garderoby. Pan radca wrócił od drzwi, poomacku obszukał parę krzeseł, wreszcie trafił na przedmiot, który w dotyku sprawiał absolutnie takie same wrażenie, jak szalik, owinał nim szyję i, jeszcze raz gorąco ucałowawszy swą przyjaciółkę, żwawym krokiem podążył do domu.

Kiedy pan Hipolit zadyszany, z miną, imitującą przepracowanego radcę, wkraczał w progi swego „ogniska domowego”, parę zaproszonych przez jego małżonkę osób zegnało się właśnie w przedpokoju. Na widok pana Hipolita rozmowy raptem ucichły, a oczy wszystkich zdumione, szeroko rozwarte, spoczęły na szyi radcy. Sądząc, że przepiękny szalik stał się przedmiotem ogólnego zainteresowania, pan Hipolit z tryumfującą miną zerwał z szyi szalik i, wyciągając go przed siebie, zawołał:

## Wart Pac pałaca, a pałac Paca

Dwie instytucje pożyteczne,  
Co lubią z innych skórę zdzierać,  
(Aby je mroki skryły wieczne),  
Do siebie jęły się dobierać.

Magistrat w walce z Kasą Chorych  
O jakieś stare, dawne długi —  
(Z nich każdy brać pieniądze skory,  
Ale w płaceniu bardzo „długi“).

Fe, moi mili, to szkaradnie!  
To świństwo wielkie jest i basta,  
Spór ten załatwić można ładnie:  
Jak się to robi, — powie „Pasta.“

Więc lepiej brudy prac w rodzinie,  
„Pastę“ poproście na arbitra,  
A mądry wyrok was nie minie,  
Bezwzględna „Pasta“ dość jest chytra.

Choć może coś za wyrok złupi,  
Ten sprawiedliwym jednak będzie,  
A swary robi tylko głupi,  
Lub pewny swej słuszności wszędzie.

Zaś magistrackie wasze sprawy  
I Chorych Kas niejasne dzieje,  
Są godne miana tej zabawki,  
Z której się dzisiaj Polska śmieje.

Wszystko się na wierzch znów wywlecze,  
Co zapomniano już troszeczkę,  
I bluzną waszych pomyj ciecze  
Przez głupią ową o dług sprzeczkę. *EMEK*

## Magistrat Rekordów

Magistrat wszelkie rekordy bije,  
Nie sieje, orze, a jednak żyje,  
Na niczem nigdy jemu nie zbywa,  
Bo nasz magistrat bestja szczęśliwa.

Gdy grosza zbraknie, wnet pomysł nowy  
Rodzi magistrat, jak grzyb deszczowy,  
A w tym wyczynie nikt mu nie sprostął,  
Choćby zwarjował, lub bzika dostał.

Ja osobiście święcie w to wierzę,  
Że musiał z djabłem zawrzeć przymierze,  
Tylko się czarta genjusz zdobędzie  
Na to, co robi magistrat wszędzie:

Gdy mu zabrakło pieniędzy w kasie  
Na „to“, czem siedzisz, podatek pcha się,  
Gdy mieszkań niema, jest na to rada  
I wnet bezdomny pod mostem siada.

Mają maszyny, gdy błota braknie,  
Żeby go zrobić, ile człek łaknie.  
Są rekordowe pomysły, plany —  
Z nich nasz magistrat szeroko znany.

Nad niczem głowy sobie nie suszy,  
Jak pies ogonem, dowcipem ruszy,  
I oto dają projekt gotowy  
Do pozłoty „ojców miasta“ głowy.

## Ciekawa odpowiedź

Panna Tekla i pan Edward spotykają się po nabożeństwie przed kościołem. Panna Tekla zadaje przeziębione pytania, na które pan Edward odpowiada z irytacją i wreszcie wybucha:

— Ach, wciąż się pani pyta, dlaczego się nie żenię. Uważam, że małżeństwo jest zbrodnią... jest marnowaniem cnoty!

— Prawda, jaki piękny sza...  
I nagle urwał. Teraz dopiero zauważył, że trzymał w ręku piękne jedwabne, różowe majteczki damskie...

Co się działo potem, dokładnie nie wiemy. Faktem jest, że ów „szalik“ stał się przysłowiowym kamieniem, o który cała świetnie zapowiadająca się karjera życiowa pana radcy rozbiła się nadobrze. Warszawka, to miłe, ale i plotkarskie miasto. Więc nic też dziwnego, że historia „różowego szalika“ przylgnęła do pana Hipolita tak mocno, że aż musiał szukać zapomnienia na dalekich Kresach, likwidując na stałe wszystkie swoje interesy w Warszawie.

Naszem jednak zdaniem zawiń nie tyle „szalik“, co.. CIEMNOŚCI. Więc, wystrzegajcie się wszyscy panowie, a przedewszystkiem radni, posłowie i t. p. ciemności.

td.

Pathe Pathe

Pluhy Gramofony Pathe

najlepsze i najtrwalsze

ostatnie nowości taneczne i rewjowe.

ADAM KLIMKIEWICZ

154 - MARSZAŁKOWSKA RÓG KRÓLEWSKIEJ - 154

Z CYKLU: „WIDOKI WARSZAWY“



Opatentowane (wolne od podatku magistrackiego) ochraniacze i środki pomocnicze, przedewszystkiem nieodzowne dla zamieszkujących przedmieścia m. st. Warszawy podczas nadchodzącej jesieni oraz zimy.

## Zawsze i wszędzie

O nie mów o mnie, gdy mnie już nie będzie,  
Żem tylko wszędzie podatki wymuszał,  
Bom kurz uliczny też stale poruszał,  
Zawsze i wszędzie!

O nie mów o mnie, gdy mnie już nie będzie,  
Żem tylko dziury na jezdni zostawił:—  
I za chodniki niejeden mnie słał,  
Zawsze i wszędzie!

O nie mów o mnie, gdy mnie już nie będzie,  
Że źle w stolicy jam gospodarował,  
Bo i Czechowicz też się przerachował,  
Zawsze i wszędzie!

Ale mów o mnie, gdy mnie już nie będzie,  
Że i Słomiński dużo projektował,  
Za dużo gadał, a mało zbudował  
Zawsze i wszędzie!

## Warszawo, Warszawo...

Przybywam do ciebie, Warszawo!  
Aż serce radością mi drga.  
Ogłuszasz mnie pędem i wrzawą,  
Lecz szata zadziwia mnie twa.

Na jezdni wyboje i dziury,  
Parkany hen ciągną się wzdłuż,  
Na łeb lecą tynki i mury,  
A wszędzie bądź błoto, bądź kurz.

Warszawo, kochana Warszawo!  
Znać rządzi w twych murach dziś kiep,  
Więc wyrzuc tę bestję niemrawą,  
Ach, wylej na zбитy ją łeb!

Warunki prenumeraty (wraz z przesyłką): miesięcznie zł. 1.00, kwartalnie zł. 2,50.—, półrocznie zł. 4.50, rocznie zł. 8,00. Zagranicą 100% drożej. Konto w P.K.O. Nr. 17440. Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Chmielna 49, tel. 94-33.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Poklewski—Koziełł.

Wydawca: Tow. Wyd. „SWAST“

Druk: „ARBOR“, Warszawa, Sołec 50, tel. 221-92.